

PIEŚNI POLSKIE

UŻYWANE

NA GÓRNYM ŚLĄZKU.

Zebrał J. Gallus.

ZESZYT CZWARTY.



BYTOM.
NAKŁADEM WYDAWNICTWA »KATOLIKA.«
Czcionkami drukarni „Katolika.”
1897.

213729

I

2.4



2.50

X-91071
213729 I

2.4

1. —

Hej, użyjmy żywota,
Wszak żyjem tylko raz!
Życie to częsta psota,
A wnet przeminie czas.
Śpiewajmy więc wesoło,
Niech puchar krąży w koło,
Chwytaj i do dna chyl
W nadziei lepszych chwil.

Po co tu obce mowy,
Wszak polski pijem miód, —
Lepszy śpiew narodowy
I miłszy bratni ród!
Śląsko, to polska ziemia,
To nasz ojczysty raj,
Milszej krainy nie ma,
Niech żyje polski kraj!

Ot tam siedzą g ó r n i c y,
Więc przed nich puchar staw,
To dzielni robotnicy,
Bo bronią swoich praw.

Podziemną, ciężką pracą
 Nie swoich tu bogacą,
 Wesoły górnik brat,
 Choć nędzny jego płat.

Tu jest hutników koło,
 Czas ich to zdrowie wznieść.
 Uczyńmy to wesoło,
 A więc: h u t n i k o m cześć!
 Hutnik z ognia wypali:
 Żelazo, srebro, cynk.
 Nie nasz ten skarb metali,
 W tem jest największy sęk!

Lecz gdy zabraknie chleba,
 Kto wtenczas da nam jeść?
 A chleba nam potrzeba,
 A więc r ó l n i k ó w cześć!
 Niech żyje w pomyślności
 Rolników zawód cny,
 Łaknącej on ludzkości
 Ociera gorzkie łzy!

Jak z polskimi k u p c a m i,
 Niech dają życia znak,
 Niech będą zawsze z nami,
 Nam polskich kupców brak!
 Żydzi się tu panoszą,
 Zysk znaczny ztąd wynoszą;
 Ej, biedny ten nasz kraj
 Dla żydów istny raj!

Nareszcie rzemieślnicy,
 Szlachetny jest wasz stan,
 I inni robotnicy,
 Wy wszyscy żyjcie nam!
 Wzajemnie się kochamy,
 W tem najsilniejsza broń!
 Że zniemczyć się nie damy,
 Tu na to polska dłoń!

Więc użyjmy żywota,
 Wszak żyjem tylko raz;
 Życie to nieraz psota,
 A wnet przeminie czas.
 Krew stygnie, włos się bieli,
 Trzeba pocziwie żyć.
 Niech śpiew nas rozweseli,
 Nim będziem w ziemi gnić!

Stanisław Polak.

2.

Prawo to święte na ziemi i niebie:
 Kochaj bliźniego, jak samego siebie!
 Gdy Bóg stanowił, dał się ludziom dociec,
 Że dla swych dzieci napisał je ojciec.

Niech mię, jako chce, mój bliźni szkaluje,
 Niechaj mię krzywdzi, niech mię prześladowuje:
 Oddać wet za wet, na cóżbym się silił,
 On bratem moim, on to się pomylił.

Niewinność moja jeżeli przy mnie stanie,
 Z wiatrem się ludzkie rozejdzie gadanie,
 A zamiast swarów, wzajemnej przygany,
 Daruję bliźnim i będę kochany.

Pod jednym żyje naród ludzki panem,
 On się każdego z nas zatrudnia stanem,
 Daje nam karmę, z jego stołu jemy;
 Czeladko pańska! za cóż się kłócimy?

»Kochajcie Boga nad wszystko dobrego,
 Kochajcie bliźnich, jak siebie samego.«
 Te dwa naczelne Boskie przykazania
 Postanawiamy pełnić do skonania.

3.

Chcesz być mądrym, mój kochanku,
 Nie bądź leń,
 Wstawaj chętnie co poranku
 Każdy dzień.

Bo poranek pilnym sprzyja,
 Mądrość da,
 A kto baki tylko zbija,
 Nic nie ma.

Kto z ochotą zawsze wstaje,
 Skoro brzask,
 Temu Pan Bóg szczerze daje
 Wiele łask.

Lecz nie zazna nic dobrego,
 Co jak kloc,
 W łóżku leżąc, z dnia białego
 Robi noc.

4.

Hop, hop, hop, koniczku galop!
 Skacz przez kópce, płoty, rowy,
 Tylko sobie nie zbij głowy,
 Za zajączkiem w trop, koniczku galop.

Ciesiu, ciesiu, cieś, powoli mnie nieś!
 Zwolna, zwolna, bez swawoli,
 Bo złamana nóżka boli,
 Powoli mnie nieś, ciesiu, ciesiu, cieś.

Stój, koniczku mój, stój, koniczku mój,
 Jak dobrze podjesz obroczu,
 To sobie pobrykasz, skoczku,
 Ale teraz stój, stój, koniczku mój.

5.*)

Moja matka dobra była,
 Bo mnie robić nieuczyła,
 Tylko hulać i tańcować,
 W karty grywać i całować.

A mój ojciec zawierucha,
 Bo mię zaprzął do cielucha;

*) Piosnkę powyższą często śpiewają starzy gospodarze na G.-Ślązku podczas tańca na godach weselnych.

Bił go biczem a mnie kołem,
Żebym pociągnął równo z wołem.

6. X

Na mojem podwórzu
Ciorała się bieda.
O nieszczęsna biedo,
Idźże ty do żyda!

Harędarzu żydzie,
Wyrozum tej biedzie,
A daj jej gorzałki,
A niech dalej idzie.

Bieda się opila,
Rozum utraciła,
I poszła do stawu,
Tam się utopiła.

Młynareczka wyszła:
Co to tam tak trzepie?
Ta nieszczęsna bieda
Wodę nam wyszłepie.

Młynarz biedę chwycił,
Wrzucił ją do ziela:
Teraz tu siedź, biedo,
Aże do wesela.

Bieda się zebrała,
Idzie po zapłociu,
Zagłada do stodół,
Kto dobrze wymłócił.

Na Łagiewskim polu
Są dziurawe dęby;
Siedzi tam w nich bieda,
A wyszczerza zęby.

7.

Wlazła na wieżę
Bardzo wysoką
I ujrzała swego brata
Bardzo daleko.

Ach bracie, bracie,
Bracie rodzony,
Powiedz mi, kiedy przyjdiesz,
W te nasze strony.

Ej siostró, siostró,
Siostró rodzona,
Gdy ta doma sucha lipka
Będzie zielona.

Rychlejby to być
Suchej lipce kwiść,
Niżeliby tobie, bracie,
Z wojny do dom przyjść.

Leży nad Odrą,
Gawrony go żrą,
Leśne wrony i gawrony
Kostki roznoszą.

Siostrzyczka jego
Idzie do niego,
A zbierała do fartuszka
Kosteczki jego.

Ona zbierała,
Bardzo płakała:
Mocny Boże, miły bracie,
Com doczekała!

8. —

Dwie Marysie kochały się
W jednym Jasiu obie:
»Albo ty mi Jasia odstaw,
Albo ja go tobie.«

Dwie Marysie zdybały się,
I gadały o tem:
»Czem my będziemy Jasia wabić,
Oczyrna, czy złotem?...«

Druga rzekła: »Ujrzym wkrótce,
Kto Jasia otrzyma:
Ty go będziesz wabić złotem,
Ja będę oczyma.«

Dwie Marysie spytały się
Razem Jasia obie:
»Czy dla wdzięków, czy dla worka
Weźmie żonkę sobie?...«

Jasio wybrał, teraz szlocha,
 Narzekając na to,
 Że ma żonkę, co nie kocha,
 Chociaż jest bogatą.

Kto pamięta, że dziewczęta
 Zwodzić chłopców mogą,
 Ten tembardziej nie pogardzi
 Tą Jasia przestrogą.

Niechaj baba, niechaj stary,
 Łączą się dla chleba,
 A dla szczęścia młodej pary,
 Kochać się potrzeba.

9.

Nie na tem szczęście zależy, nie na tem,
 Żeby żyć w dostatkach, czynić się bogatym;
 Ten u mnie szczęśliwy, który w życiu całym
 Żył zawsze pocziwie i przestał na małym.

Wioseczka, choć mała, byle w dobrej dobie,
 Może mi wystarczyć ku mojej potrzebie.
 Choć francuska u nas teraz mowa w modzie,
 Ja przy polskim stole nie siedzę też w głodzie.

A jeżeli mój przyjaciel w domek mój zajedzie,
 Wypiję butelkę piwa przy obiedzie,
 Chociaż mój domeczek w sprzęty nie celuje,
 Niedostatku jednak żadnego nie czuję.

A jeżeli ujrzę konie w pięknych szorach,
 Kontent jestem z bryczki, choć o dwóch resorach,
 I tego czwórkę we śląskim ubiorze,
 Pędzę chyżym kłusem chociaż przez bezdroże.

Bo jeszcze ta дума nie powstała we mnie,
 Żebym się miał równać możniejszym odemnie.
 Życie z wesołością i dobre sumienie
 To moje o szczęściu jest wyobrażenie.

10.

Rzeko z cudzoziemców strony,
 Czemu nurt twój tak zmacony,
 Czy się gdzie zapadły brzegi,
 Czy stopniały stare śniegi?

Leżą w górach stare śniegi,
 Kwiatem kwitną moje brzegi,
 Ale tam przy źródle mojem
 Płacze matka nad mym zdrojem.

Siedem córek piastowała,
 Siedem córek zakopała,
 Siedem córek wśród ogrodu,
 Głowa naprzeciwko wschodu.

Teraz się z duchami wita,
 O wygodę dziatki pyta
 I mogiły ich polewa
 I żałosne pieśni śpiewa.

11.*)

Świat się zieleni, zima minęła,
 Wiosna przybyciem nas uweseliła,
 A więc pora zabawy.

*) Piosnka na majówkę.

Gdziekolwiek spojrzysz, wesoło dokoła,
 Maj miłym głosem do boru nas woła,
 A tam dla nas zabawy.

Nie wystraszą nas tam wilki, ni dziki,
 Jeżeli zobaczymy sroki i słowiki,
 I to dla nas zabawą.

Chociaż się sarna lub zajączek przemknie,
 Przecież się żaden z nas tem nie zleknie,
 Wszakże mamy odwagę.

Czyli to w domu, czyli w wspólnej wrzawie,
 Serce młodzieńcze myśli o zabawie
 I wszędy ją znajduje.

12.

Nuż żywo w hopki,
 Dziarskie parobki,
 Z dziewczkami w koło,
 Tańczcie wesoło.

Gdy ojców cnota
 Włada sercami,
 Niknie zgryzota,
 Wesołość z nami.

Nuż żywo z góry,
 Zwawe Mazury,
 Niech radość nasza
 Biedę odstrasza.

Gdy ojców cnota,
 Włada sercami,

Niknie zgryzota,
Wesołość z nami!

Nuż żywo w hopki,
W stodole snopki,
W karczmie wódeczka;
Nuż z mazowiecka.

Gdy ojców cnota
Włada sercami,
Niknie zgryzota,
Wesołość z nami.

13.

Uścielę ja kolebeczkę
Z lipkowego drzewa,
Kładąc do niej dziecineczkę,
Matula zaśpiewa:

Rośnie dziecko jako kwiatek
Na zielonej łące.

Niech się cieszy Boży świętek, }
Bądźże mi kwitnące. } potw-
rza się.

Wyrośnij mi na pociechę,
Silny jak przodkowie;
Kochaj ojców twoich strzechę,
Bądź wiernym w twem słowie
I twem sercem i uczynkiem,
Szanuj świętą wiarę;
Niech ci drogim upominkiem,
Będą dzieje stare.

Starym spędzaj obyczajem
 W pracy dzionki Boże,
 A spłynie twe życie rajem,
 Bóg ci dopomoże!
 Szanuj ludzi z doświadczeniem,
 Bądź wszystkim uprzejmym.
 Nie pogardzaj pouczeniem,
 Byś nie został ciemnym.

Cóż matuli, co z nieuka,
 Co i drugim szkodzi?
 Świat nauki teraz szuka,
 Ona szczęście rodzi.
 Pamiętajże słowo matki,
 Co się tobą trudzi.
 A wyrośniesz na pociechę
 I Boga i ludzi.

14.

Z końcem mojego cygara
 Kończą się moje cierpienia;
 Wszystko próżność, wszystko mara,
 Żal i utrapienia.

 Jestem młody i poczciwy.
 Znoszę ciosy losu stale!
 I nie jestem nieszczęśliwy,
 Gdy cygaro palę.

Nie zboczyłem z drogi cnoty,
 A los mi się smucić każe.

Choć drogie tracę przedmioty,
Śpiewam przy cygarze.

Może śmierć ma niedaleka,
Nie smucę ja się tem wcale,
Przecież chwileczkę poczeka,
Aż cygaro spale.

Człek przyjaciół swoich straci,
Przyszłość zamknie księgę starą;
Wszystko się w popiół obróci,
Jak moje cygaro!

15.

Miała baba koty dwa,
Kazała im rąbać drwa,
Jeden musiał piłą rżnać,
Drugi łupać, wiory ciąć.

Miała baba świerszcze dwa,
Kazała im wozic drwa,
Jeden biedak chodził w szli,
Drugi jeździł, wołał wi!

Miała baba parę sów,
Te paliły w piecu znów,
Jedna z ślepi ogień trze,
Druga pucha, w piece dmie.

A gdy skwarny nastał dzień,
Każe baba zbierać cień,
I na bielnik każe piąć,
Bielić płótno, z cienia ciąć.

Nabielila kilka kóp,
 Powiazała wszystko w snop,
 I naszyła koszul dość,
 Biednym ludziom to na złość.

Bo gdy przyszedł mroźny czas,
 Wysprzedała wszystkie wraz;
 Kto koszulę taką wziął,
 Tego mróz do szpiku ściał.

Więc namarzło ludzi dość,
 Przez tej baby straszną złość,
 Pozdzierany zewsząd cień
 Nie pokazał się i w dzień.

Ale nadszedł złości kres,
 Przyszła pomsta ludzkich łez,
 Baba sobie smacznie śpi,
 Nowe złości znowu śni.

Świerszcze, sowy, kotów dwu,
 Oj zbierają cień co tchu,
 I nad chatą robią dach
 Grubo z cieni, że aż strach.

W chacie ciemno, ciąгла noc,
 Bo już taka cienia moc,
 A więc baba lata śpi
 I na próżno złości śni.

Zwiedła, wyschła, gdyby wiór,
 Że już lżejsza jest od piór,

Więc kiedy raz zadał wiatr,
To ją poniósł aż do Tatr.

Z Tatr zaś, że to w drodze już,
Wiatr ją poniósł aż do mórz,
W koło świata wciąż ją gna,
Oj dobrze ci, babo zła!

16.

Melodya: „Z dymem pożarów.“

Z piersi znękanych, Wszechmocny Panie,
Do Ciebie wznosim drżący skarg głos;
Straszne niedoli są te otchłanie,
Do których wrogi wpycha nas los;
Nieprawość ludzka skarb nam wydziera,
Przez naszych Ojców co nam jest dan,
Rodzinną mowę obca wypiera,
Srogi jest, Panie, srogi nasz stan!

Lecz to nie koniec naszej niedoli,
Która nas dręczy, Ślązki Twój lud;
Na domiar smutku: na Śląskiej roli
Szerzyć się zaczął niewiary brud.
Córy ciemności: rozkosz i chciwość,
Wyprawił szatan ujarzmić świat;
By zniszczyć wiarę, zniszczyć poczciwość,
Wysłał je teraz do Ślązkich chat.

Strasznych tych gońców niecne dążenia,
Wykradły cnoty z wielu już strzech;

Tam, gdzie nabożne dźwięczały pienia,
 Gnieźdzą już klątwy, bluźnierstwa grzech;
 Już bluźnią głosy: »Precz z Bogiem, niebem,
 Rozkosz światowa jedyny raj!«
 Piekielnym lud nasz czart karmi chlebem,
 Srogi los, Panie, gnębi nasz kraj.

Boże! coż z nami w przyszłość się stanie?
 Podwójnej zguby zagraża czas. —
 Ratuj nas! ratuj, bo zginiem, Panie!
 Nie pozwól wrogom zatracić nas!

(Głos z nieba):

»Walcz, Słazki ludu, za wiarę Twoję!
 Walczących tylko wspiera ma dłoń.
 Walcz, a zwycięstwem Twój żal ukoję,
 Wawrzynem Twoję ozdobię skroń!«

L. Szamot.

17. —

Posłuchaj górnika, górnika kochany:
 Jakie to ma być, to twoje pomieszkanie.

Domek murowany, z wielkimi oknami,
 Przykryty dachówką, lecz nie szędziolami.

A przed sienią schódki także murowane,
 Z żelazną poręczą, czarno malowane.

Nad drzwiami ze srebra, pyrlik i żelazko,
 Iżby każdy wiedział, że tam górnik mieszka.

Izba flastrowana zielonym marmurem,
Łóżko, stół, kanapa, przykryte purpurem.

Meble malowane wszystkimi farbami,
Zegarek na ścianie między obrazkami.

Skrzypka też na ścianie, dzieciątko w kolebce,
Piesek na kanapie, a kanarek w klatce,

Fajek najmniej tuzin, z długimi rurkami,
Kapciuch wyszywany złotymi perłami.

To jeszcze nie dosyć, górniku kochany,
Bo ty jeszcze nie wiesz, jak masz żyć w tym
stanie.

Żonka ustrojona niechaj spaceruje,
Dzieweczka służebna niech obiad gotuje.

Piechty nie chodź, chowaj konika do woza,
Na mleko do kawy krowa lub też koza.

Kitli najmniej ze trzy, z żółtymi »kneflami«^{*)}
Szako, pas i łąta z złotymi orłami.

W sieni na »farhaku« kitla, róg i łąta,
Za drzwiami narzędzia: kilof i łopata.

Z chłopem grubelakiem w gadkę się nie wdawaj,
Bo to jest grubelak, zdaleka go mijaj.

^{*)} Guziki.

Gdy spotkasz kamrata, »Szczęść Boże« go witaj,
»Gdzie idziesz? jak się masz?« tak go grze-
cznie pytaj.

18.

Był Matysek chłop przed laty,
Jak drugiego nie znajdziecie,
I przystojny i bogaty
I szczęśliwy na tem świecie.
Był kochany, nie znał biedy,
Zazdrościli mu ludziska,
Nikt nie wierzył, aby kiedy
Przyszła kreska na Matyska.

Krasawica cud dziewoja,
Zakochała się w nim skrycie:
»Mój Matysku, jestem twoja,
Będę twoja całe życie!«
Lecz ktoś inny sypnął grosza
I wzajemność dziewczki zyska,
A Matysek wziął odkosza. —
Przyszła kreska na Matyska.

»Mój Matysku, nie dbaj na to,
A miłosne rzuć zachody!
Lepiej z nami użyj złoto,
Pójdziem hulać do gospody!
Tak go sąsiad cieszy w biedzie
I całuje i uściska.

»Dobrze mówisz, mój sąsiedzie!«
Przyszła kreska na Matyska.

Pił z rozpaczny dobę całą,
Na pociechę pół tygodnia,
Poił wszystkich co się wlało,
I sąsiada i przychodnia;
A gdy przyszło do zapłaty,
Toć ostatni grosz wyciska,
Jak niepyszny szedł do chaty:
Przyszła kreska na Matyska.

I od tańca i od trunku
Zachorował tejże doby,
Lekarz przybył dla ratunku,
I napędził trzy choroby.
A za recept i za leki
Wziął ze stajni dwa koniska,
I odjechał w świat daleki,
Przyszła kreska na matyska.

Więc przed śmiercią myśli sobie:
»Niechże wspomną towarzysze
Ja testament dla nich zrobię
I każdemu coś zapiszę.«
Ale w chacie nic nie było
Prócz starego w progu psiska,
Westchnął biedak całą siłą;
Przyszła kreska na Matyska.

Umarł tedy jak ów święty,
 Co tureckim ludzie zowią,
 A odzieży lichej szczęty
 Położyli mu pod głową.
 A na pogrzeb nikt z sąsiadów
 Nie pospieszył nawet z bliska,
 Trumnę niosło czterech dziadów:
 Przyszła kreska na Matyska.

Pod darniną, pod zieloną,
 Zajął miejsce nieprzestronne,
 Na pogrzebie nie dzwoniono,
 Bo nie stało na podzwonne.
 Przy kaplicy tuż pod ścianą
 Jedlinowy krzyżyk błyska,
 A na krzyżu napisano:
 Przyszła kreska na Matyska.

L. Kondratowicz.

19.

Posłuchajcie wy pijacy,
 Co pijecie we dnie w nocy,
 Z łaski waszej posłuchajcie
 I na mą rzecz*) pozór**) dajcie!

*) Mowa, co powiem.

**) Po czesku: pozór = baczność.

Czasem od picia nie mogę
Ani też chodzić nie umiem;
Trzeba mi ludzi ku temu,
Coby mnie wiedli do domu.

A jak mię na dwór wywiedą,
Żda mi się, iż ze mną jada;
Ludzie zewsząd wyglądają,
Myślą iż niedźwiedzia mają.

Jak ja przyjdę ku mej sieni,
Daję progom pozdrowienie;
Żonka moja już mnie wita:
»Psem ożartym,« tak mi czyta.

Legnę ja se z cielećkami,
Oblizą mię językami;
Bez śmiechu się to nie dzieje,
Kto mię ujdrzy, to się śmieje.

Rano rychło, kiedy wstaje,
Od słabości cały mdleję;
Oglądam się, gdzie gorzałka, —
To już dawno próżna szklanka.

Zabieram się ku harędzie,
Żonka moja z kijem idzie,
Po plecach mię pokłupuje,
Djabłami mię traktyruje.

Jak ja włożę do haredy,
Witają mnie stolne rzędy:
»Pijże kmotrze, pijże bracie,
Jego żonce też podajcie!«

Ona im się wymówiła,
Iż nie będzie z nimi piła:
Nie róbcie mi gorliwości,
Bo ja i mam doma dość.

Dzieci doma te chcą chleba,
Onemu gorzałki trzeba;
Bo to nieszczęsne kamrajstwo
Przywiedzie go w liderajstwo.*)

Karczmareczce zakazała,
Coby już nie nalewała:
Ja nie chcę o żadnym wiedzieć,
Bo on może doma siedzieć.

Przedał wozy, sprzedał pługi,
Jeszcze nie zapłacił długi;
Jak umarło gospodarstwo,
Musi przestać liderastwo.

20.**)

Biada mnie smutnemu,
Wielce strapionemu,

*) Z niemieckiego: Liederlichkeit, hultajstwo.

**) Piosnka z powiatu Rybnickiego.

Iżech dostał złą żonę,
Kiedy ona rano wstaje,
To mnie klnie i łaje, —
Biada mnie smutnemu,
Iż mię łaje przy wstaniu.

Jach się jej też chciał uskarżyć,
We swojej niedoli,
Iże mnie w plecach boli;
Byłać to żona nieszczęsna,
Jakiego mi leku naszła,
Widłami od pieca
Walila mnie bez pleca.

Jach jej pięknie prosił:
Żeniczko, me serce,
Nie bijże mnie już więcej;
A ta, jako strzała leci,
Zaczyna mnie bardziej bici
Bez głowę, bez gębę, —
Jach jej uciekł na górę.

Ona za mną na górę,
A wreszczy a krzyczy,
Iż mnie za łeb zesmyczy;
A jach se rzekł: Miły panie,
Niech się ze mną jak chce stanie;
Wziąłem ją za głowę,
Zrzuciłem ją do dołu.

Język sobie ukąsiła,
Krew się jej waliła,
Zębska wybijała,
Potem więc nie gadała.
Złamała se nogę,
Złamała se nogę,
A ja za to nie mogę.

Nie długoch się nad nią smucił,
Wziąłem ją na tragacz*)
Zawiózłem ją aż pod las:
Nie długoch się nad nią smucił,
Wziąłem ją do stawu wrzucił,
Bez księdza, bez dzwonów, —
Ja z tragaczem do domu.

Moi mili muzykanci
Ze mną się weselcie,
A złych żon się nie bójcie;
Bo kto się złej żony boi,
Ten moc w świecie wystoi;
Bo żona ma we zwyku,
Iż ma diabła w języku.

21.

Serce, serce zkad to bicie,
I co znaczą troski twe?
I to nowe, obce życie,
Ja dziś nie poznaję cię.

*) Tacza.

Czy cię olśnił blask jej lica,
 Czy cudowna postać ta,
 I czarowna ta źrenica,
 W której odbłask niebo ma?

I na tej to pajęczynie,
 Która się tak wątlą zda,
 Ej udało się dziewczynie,
 Że mnie w swojej mocy ma.

Gdzieś podziało, coś kochało,
 Gdzie to, co cię zasmucało?
 Gdzie swoboda, żywość twa,
 Co to wszystko znaczyć ma?

Że chociaż jej się wyrzekam,
 Choć ją mijam, choć uciekam,
 Zkądem uciekł, wracam tam,
 I co począć, nie wiem sam.

Że jak w czarodziejskiem kole,
 Mimo chcąc, jej pełnię wole,
 Żeby tak odmienić się, —
 Luba, luba puszczaj mię.

22. ✖

Czterym lata wiernie służył

Gospodarzowi: { powtarza się.

Ranom wstajał, sieczkiem krajał

Inwentarzowi.

} powta-
rza się.

A to wszystko dla dziewczęcia
Miło mi było,
Bo mi serce, jak żywica,
Do niej przylgnęło.

Nie śmiałem się jej zapytać,
Czyby mnie chciała,
Bo dwa wołki i dwie krówki
W posagu miała.

Kubek srebrny, wyłaczany
I pierścień złoty,
I fartuszek srebrem tkany
Cudnej roboty.

Ale mi się nadarzyła
Dziewczęcia zguba;
Kiedym sobie wołki pasał
A zemną Kuba.

Przyleciała zadyszana,
»Ach ratuj Stachu!
Wilk mi owce porozganiał
Umrę ze strachu.«

Pytałem się, cóż mi dziewczę
Dasz znaleźnego?
Ona na to: dam ci siebie
Jeśli chcesz tego!

I wianeczek z rozmarynu,
 Piękny świeżuchny,
 I cóż więcej żądać możesz
 Z biednej dziewczuchy?

23.

Jak wspaniała nasza postać,
 Kiedy w słońcu błyszczysz stal;
 Koń przez zimę nie chce zostać,
 Pójdiesz koniu, pójdiesz w dal.

Taki los wypadł nam }
 Dzisiaj tu jutro tam. }
 powta-
 rza się.

Ty dziewczyno, nie płacz wiele
 Tylko jedną łezkę zroń;
 Wy się zbliżcie przyjaciele,
 I uściśnijcie mi dłoń.
 Taki los itd.

My możemy żyć wesoło,
 Bo nie wiemy, gdzie nasz grób;
 Jedna kulka świśnie w czoło,
 I na ziemię runie trup.
 Taki los itd.

Wojna czysta loterya
 Kule, gałki, numer nań;
 Tam nie rządzi fluterya,
 Sam los szczęścia niesie dań.
 Taki los itd.

24.

Czemuż ciągle w karczmie siedzieć?
 Nad kieliszkiem głowę biedzić?
 Zaśpiewajmy, pożegnajmy, stary Piastów gród.

Hej, hej ramię do ramienia,
 Niech po rosie zabrzmia pienia,
 Spocznem w gaju, przy ruczaju, nad kryształem
 wód.

Niechaj gnuśnik bruki zbija,
 Dalej, póki wiosna sprzyja,
 I sił staje, w pola, w gaje i w cienisty las!

Miłe ptaki, kwiaty, zioła,
 W słońcu kąpią się dokoła;
 Dalej gońce! nam też słońce świeci w miły czas.

Ciepłym wiewem wiosna wionie,
 Wietrzyk nam ochłodzi skronie,
 Brzmijcie pieśni dziękczynienia, bo łaskawy Bóg.

On nam kwiat pod nogi ściele,
 Daje radość i wesele,
 Oby chwała Jemu brzmiała, jako winny dług.

25.

Myśmy szczerzy bracia,
 Nie mamy pić za co,
 Ojcowie nie dadzą,
 Wędrować kazuja.

Gdzież powędrujemy,
Gdyż drogi nie wiemy?
Górami, lasami,
Pójdzie Pan Bóg znami!

Cóż tam jeść będziemy,
Jak powędrujemy?
Są w lesie korzonki,
Wędrownych pieczonki!

Cóż tam pić będziemy,
Jak powędrujemy?
Jest w kolei woda,
Wędrownych wygoda!

Gdzież leżeć będziemy,
Jak powędrujemy?
W zielonym gaiku,
Na pięknym trawniku!

Czemż się przykryjemy,
Jak powędrujemy?
Jest na stawie trzcina,
Wędrownych pierzyna!

Czemż się umyjemy,
Jak powędrujemy?
Jest w kolei woda,
Wędrownych wygoda!

Czemż się obetrzemy,
 Jak się umyjemy?
 Idzie dziewczę dróżką,
 Utrze nas chusteczką.

Czemż się rozczeszemy,
 Jak powędrujemy?
 Są na świerkach szyszki,
 Wędrownych grzebyszki.

26. ✕

Jeszcze mi matka mówiła o tem,
 Co się to dzieje na świecie;
 Byleby tylko potrząsnąć złotem,
 Wszystko zrobicie, co chcecie.

Łotry, filuty bez czci i wiary,
 Choć jeden drugiego zdławi,
 Niech jeno brzękną w bite talary,
 Świat ich pocziwość wysławi.

Nie dziw się przeto, że każdy goni
 Za tą mamoną od wieka;
 Bo jak nie będziesz miał grosza w dłoni,
 Świat cię nie uzna za człeka!

27. ✕

Późnym wieczorem już po szabasie
 Usiadł arendarz przy swym szynkfasie,
 Czeką na gości, patrzy i słucha,
 Bo w karczmie nie ma żywego ducha.

Wtem pajak, który w kąciku siedział,
 O wszystkich sprawach najlepiej wiedział,
 Zawołał, myśląc, że żydek drzemie:
 »Jak się masz, miły bracie Chaimie!«

»Nudno dziś jakoś i mnie i tobie,
 A więc przynajmniej pomówmy sobie,
 Wszak cel jednaki na świecie mamy,
 Na łatwą zdobycz chytrze czychamy.

W stawianiu sideł jesteście zuchy:
 Ty łowisz chłopów, ja łowię muchy,
 Obaj jednakie mamy sumienie,
 Ja krew wysysam, — ty ludzkie mienie.

Dobrze nam, chociaż świat z obu szydzi.
 Wiwat pajaki! niech żyją żydzi!
 Wszelkie kłopoty, troski porzućmy,
 Głośny »majufes« zgodnie zanućmy.«

Jan Orysz.

28. Laura i Filon.

L a u r a.

Już miesiąc zaszedł, psy się uściły
 I coś tam klaszcze za borem,
 Pewnie mnie czeka mój Filon miły
 Pod umówionym jaworem.

Nie będę sobie warkocz trefiła,
 Tylko włos związę spleatany,

Bobym się jeszcze bardziej spóźniła,
A mój tam tęskni kochany.

Wezmę z koszykiem maliny moje
I tę plecionkę różową;
Maliny będziem jedli oboje,
Wieniec mu włożę na głowę.

Prowadź mię teraz, miłości śmiała;
Gdybyś mi skrzydła przypięła,
Żebym najprędzej bór przeleciała,
Potem Filona ścisnęła.

Oto już jawor... Nie masz miłego!
Widzę, że jestem zdradzona!
On z przywiązania żartuje mego,
Kocham zmiennika Filona.

Pewnie on teraz koło bogini,
Swej czarno-brewki Dorydy,
Rozrywkę sobie okrutną czyni,
Kosztę mej hańby i biedy.

Pewnie jej mówi: że obłądzona
Wdzieram się w drzewa i bory,
I... zamiast jego białego łona
Ściskam nieczułe jawory.

Filonie! wtenczas... kiedym nie znała
Jeszcze miłości szalonej,
Pierwszy raz jam ją w twoich zdybała
Oczach i mowie pieszczonej.

Jakże mię mocno ubezpieczyła,
Że z tobą będę szczęśliwą!
A z tem się chytrze ukryć siliła,
Że bywa czasem fałszywą.

Słabą niewinność łatwo uwiodą!
Teraz wracając do domu,
Nauczać będę moją przygodą,
Żeby nie wierzyć nikomu.

Ale któż zgadnie; przypadek jaki
Dotąd zatrzymał Filona?
Może on dla mnie zawsze jednaki,
Możem ja próżno strwożona.

Lepiej mu na tym naszym jaworze
Koszyk i wieniec zawieszę,
Jutro paść będzie trzodę przy borze...
Znajdzie!... jakże ja go pocieszę!

Och nie! on zdrajca! on u Dorydy,
On może teraz bez miary
Na sprosne z nią się wydał bezwstydy...
A ja mu daję ofiary...

Widziałam wczoraj, jak na nią mrugał;
Po tem coś cicho mówili:
Pewnie to dla niej ten kij wystrugał,
Co mu się wszyscy dziwili.

Jakżeby moję hańbę pomnożył,
 Gdyby od Laury uwity
 Wieniec na głowę Dorydy włożył,
 Jako łup na mnie zdobyty?

Wianku różany! gdym cię splatała,
 Krwiąm cię rąk moich skropiła:
 Bom twe najmocniej węzły spajała,
 I z robotą się kwapiła.

Teraz bądź świadkiem mojej rozpacz
 I razem naucz Filona:
 Jako w kochaniu nic nie wybacz
 Prawdziwa miłość wzgardzona.

Tłukę o drzewo koszyk mój miły,
 Rwę wieniec, którym splatała,
 Te z nich kawałki będą świadczyły,
 Żem z nim na wieki zerwała...»

Kiedy w chroście Filon schroniony
 Wybiegł do Laury splakany,
 Już był o drzewo koszyk stłuczony,
 Wieniec różowy stargany.

Filon:

O popędliwa!... o jak niebaczny!...
 Lauro!... poczekaj... dwa słowa...
 Może występki mój nie tak znaczny,
 Może zbyt kara surowa.

Jam tu przed dobrą stanął godziną,
Długo na ciebie klaskałem:
Gdyś nadchodziła między chrościna
Naumyślnie się schowałem,

Chcąc tajemnice twoje wybadać,
Co o mnie będziesz mówiła;
A ztąd szczęśliwość moję układać,
Ale czekałem zbyt siła.

Pierwsze twe skargi o Dorys były,
Sądź o mnie, Lauro, inaczej:
Kogóżby wdzięki tamtej wabiły,
Kto cię raz tylko zobaczy?

Prawda, że czasem z nią się bawiło,
Mając znajomość od długa;
Ale kochania nigdy nie było —
Nie ten już kocha, co mruga.

Oto masz kij ten, po nim znamiona
Niebieskie gładko rzezane,
W górze zobaczysz nasze imiona
Oblędnym węzłem związane.

Cóżem zawinił, byś mnie gubiła
Przez twój postępек tak srogi?
Czyliż dla tego, żeś ty bładziła,
Ma ginać Filon ubogi?

Jeżeli się za co twych gniewów boję...

To mnie twa rozpacz strapiła;
Drogom kupował ciekawość moję;
Łzamiś ją swemi płaciła.

Ale w tem wszystkim złość nic nie miała,
Wszystko z powodu dobrego;
Ja wiem, dla czegoś tyle płakała,
Ty wiesz mój podstęp dla czego.

Laura:

Dajmy już pokój troskom i zrzędzie;
Ja cię niewinnym znajduję;
Teraz mój Filon droższy mi będzie,
Bo mnie już więcej kosztuje.

Filon:

Teraz mi Laura za wszystko stanie,
Wszystkim pasterkom przoduje;
Do gniewu ją wzrusza kochanie,
I dla miłości daruje.

Laura:

Jedna cię Dorys wyłączyć miała,
Jej pierwsze miejsce naznaczę.
Na to wspomnienie drzę zawsze cała:
Cóż, kiedy cię z nią zobaczę!

Filon:

Dla twego, Lauro, przypodobania,
Przyrzekam ci to na głowę:

Chronić się będę z nią widywania,
W żadną nie wnijdę rozmowę.

Laura:

Czemże nagrodzę za te ofiary?
Nie mam prócz serca wiernego;
Jedne ci zawsze przynoszę dary,
Przyjmij jako co nowego.

Filon:

Któżby dla ciebie nie zerwał węzły
Przyjaźni, co mnie nęciły?
W twej pięknej twarzy wszystkie uwieźły
Nadzieje moje i siły.

Laura:

Ja mam mieć z płaczu po twarzy smugi;
Ale, jak mi się nadarzy
Spleść i ułożyć warkocz mój długi,
Mówią, że mi to do twarzy.

Filon:

Gdyby mi Akast dawał swe brogi
Ze złotem swojej Izmeny,
Rzekłbym: Akaście tyś jest ubogi,
Bo moja Laura bez ceny.

Laura:

Ani ja pragnę szczęścia wielkiego,
Które (choćbym też i miała),

Za jeden uśmiech Filona mego
Zarazbym z chęcią mieniała.

F i l o n :

O światło moje pośród tej nocy;
Zagrodo mego pokoju!
Ty jeszcze nie wiesz o twojej mocy,
A ja czuję ją — o moja!

L a u r a :

Położ twą rękę, gdzie mi pierś spada,
Czy słyszysz to serca bicie?
Za uderzeniem każdym ci gada,
Że cię tak kocha jak życie.

F i l o n :

Daj mi ust... z których i niepokoje
I razem słodycz wypływa.
Tą drogą poślę zapalę moje
Aż, gdzie twa dusza przebywa.

L a u r a :

Czy w każdym roku taka z kochania,
Jak w osiemnastym mozola?
Jeżeli w tem nie masz pofolgowania,
Jak człek miłości wydoła?

F i l o n :

Ściśnij twój, Lauro, Filona;
Ja cię przycisnę wzajemnie:

Serce zbliżone łonem do łona,
Rozmawiać będą tajemnie.

Laura:

Ty mnie daleko ściskasz goręcej,
A jam cię tylko dotknęła:
Nie przeto, Filon, kochasz mnie więcej:
Miłość mi siły odjęła.

Filon:

Lauro! coś dotąd dla mnie świadczyła,
Jeszcze dowodzi to mało,
Że mię tak kochasz, jakieś mówiła:
Jeszcze mi prosić zostało.

Laura:

Tegom się miała z ciebie spodziewać?
Jakże to skarga niezbożna!
Nie proś, nie każ mi: ty mnie chcesz gniewać,
Kochać cię więcej nie można.

Filon:

Kiedyż mię za to nie będziesz winić?
I kiedy będziesz wiedziała,
Co do dzisiejszej łaski przyczynić;
Że taka miłość nie cała?

Laura:

Filonie! widzisz wschodzące zorze,
Już to drugi raz kur pieje.

Trochę przydługo bawię na dworze...
 Jak matka wstała!... truchleje.

Filon:

Żal mi cię puścić, nie śmiem cię trzymać;
 Kiedy przyspieszy czas drogi,
 Gdy z moją Laurą i słodko drzymać
 I bawić będę bez trwogi?

Laura:

Miesiącu! już ja idę do domu!
 Jeźliby kiedy z Dorydą
 Filon tak trawił noc pokryjomu,
 Nie świeć, niech na nich dżdże idą.

Fr. Karpiński.

29.

Leci po błoni rycerz na koniu,
 Broń na nim jak słońce błyska,
 A koń pod nim pianą pryska,
 Matulu moja! Matulu moja!

Pójdę do boju w mym świętym stroju!
 A z koniczkiem dzielnym w biegu
 Stanę w wojskowym szeregu,
 Jak rycerz jaki! Jak rycerz jaki!

Armat się nie bój, o koniku mój!
 Choć krzyk, wrzawa i świst kul,
 Leć śmiało, uszu nie tul,
 Jak koń z pod brony! Jak koń z pod brony!

Wróci po wojnie Stach twój spokojnie;
 Dla kraju był wojownikiem,
 Przy tobie będzie rolnikiem,
 Matulu moja! Matulu moja!

30.

Szczęśliwym ja w każdej porze,
 Na wiosnę me pole orzę;
 Wtenczas to skowronek nuci,
 Moję pracę pieniem króci.
 Lato przyjdzie ciepłe, miłe, }
 Kłosem zdobić (żyzną) bryłę } powta-
rza się.

Widok piękny, widok tkliwy,
 Bujne pola, złote niwy;
 Po Jakóbie ostrzę kosy,
 I ścinam na polu kłosa.
 Hoże dziewczki, hoże chłopcy,
 Z rozkoszą zwozimy snopy.
 (Wszyscy zwozimy snopy).

A w niedzielę, gdy dzwon woła,
 Idę spieszno do kościoła;
 Tam nabożnych dusz śpiewanie
 Rozrzewnia mnie i kazanie,
 Potem rozmawiam z sąsiady,
 W książkach szukam (dobrej) rady,

W jesieni to prawe gody,
 Owocu pełne ogrody;

Co tylko wzrok, serce bawi,
 Tem mnie Pan Bóg błogosławi.
 Przyjdzie zima lodowata,
 (Śniegiem) pokryta ma chata.

Pole spoczywa od płodu,
 Pod pierzyną śniegu, lodu;
 Ja w wesołej siedzę minie,
 Przy moim ciepłym kominie.
 Żonka przy kądzieli, dziatki
 W około niej ozdoba chatki.
 (Są ozdoba chatki.)

Zabawy między rodziną,
 Tak mi szczęsne chwile płyną,
 Nie znam cierpień, życia głogu,
 Za wszystko dziękuję Bogu.
 Pod ręką Jego starania
 Szczęśliwym aż do skonania.
 (Aże do skonania.)

31.

Hej, parobcy, hej chłopacy
 Starzy, jarzy, jacy, tacy,
 Do Mazura w lewo, w prawo,
 Z dziewczojami rażno, zwawo
 W jedno koło, da wesoło,
 Oj da, dana.

Klap! podeszwami w podłogę,
Puk! korkami nogą w nogę,
Śmignij dłonie w okół pasa
Swej dziewczynie, hopsa sa sa!
Wszyscy w koło, da wesoło,
Oj da dana.

Oj bo kiej mą Kasie zoczę,
Ledwo z skóry nie wyskoczę,
Oj i serce mi tak dyga
Oj i onej dyga może,
Da mój miły śliczny Boże,
Oj da dana.

A gdy miodku się napiję,
Maja Kasia da niech żyje.
Oj niech żyją, braty swaty,
Niech żyje cała drużyna.
Kasiczka moja jedyna.
Oj da dana.

A przy piwku, a przy miodzie
Wszyscy rażno, wszyscy w zgodzie;
Niech się z nami świat pokręci
Dalej w koło, dalej więcej.
Oj da dana, da wesoło,
Oj da dana.

Bo my dziarskie chłopcy sobie
Oj ogniści w każdej dobie,

Czy w wojence, czy w pokoju,
Zawsze jedni, w jednym stroju.
Hop do koła, hop wesoło,
Oj da dana.

Strojem nam śnieżna koszula,
A swoboda w piersiach hula;
Bo koszula z wstęgą krwistą
Da! jak my z duszą ognistą.
Wywijajmy różne koło
Oj da dana, da wesoło.

32.

Prawdę ptaszek śpiewa, co na drzewie siada:
Kto Boga nie kocha, praca mu nie nada.
Co mi to za pole, kiedy nie zorane?
Co mi to za życie, kiedy zpróżnowane?

Z próżnującej roli tylko oset wschodzi,
Wszystko złe na świecie z próżniactwa się rodzi.
Praca nas zbogaci i praca nas zbawi,
Pracującym tylko Pan Bóg błogosławi.



SPIS RZECZY.

	Strona
Hej, użyjmy żywota	3
Prawo to święte na ziemi i niebie	5
Chcesz być mądrym, mój kochanku	6
Hop, hop, hop, koniczku galop	7
Moja matka dobra była	7
Na mojem podwórzu	8
Wlazła na wieżę	9
Dwie Marysie kochały się	10
Nie na tem szczęście zależy, nie na tem	11
Rzeko z cudzoziemców strony	12
Świat się zieleni, zima minęła	12
Nuż żywo w hopki	13
Uściele ja kolebeczkę	14
Z końcem mojego cygara	15
Miała baba koty dwa	16
Z piersi znękanych, Wszechmocny Panie	18
Posłuchaj górniku, górniku kochany	19
Był Matysek chłop przed laty	21
Posłuchajcie wy pijacy	23
Biada mnie smutnemu	25
Serce, serce zkad to bicie	27
Czterym lata wiernie służył	28
Jak wspaniała nasza postać	30
Czemuż ciągle w karczmie siedzieć	31
Myśmy szczerzy bracia	31
Jeszcze mi matka mówiła o tem	33
Późnym wieczorem już po szabasie	33
Już miesiąc zaszedł, psy się uśpiły	34
Leci po błoniu rycerz na koniu	43
Szczęśliwym ja w każdej porze	44
Hej, parobcy, hej chłopacy	45
Prawdę ptaszek śpiewa, co na drzewie siada	47

